Dla dzieci szkół miejskich

Mały Płomyczek

23/M

WARSZAWA, 16 LUTEGO 1937 ROKU



Chodź tu, synku, miły synku.
Siądziem sobie przy kominku.

Jak to było w Pacanowie

W sławnym mieście Pacanowie, tam gdzie kozy kują, bardzo było wesoło. Gdy która koza zgubiła podkówkę, biegła do kowala i prosiła go:

— Mój kowalu, mój ty drogi,
zgubiłam podkówkę z nogi.
Kuj mi nową i nie zwlekaj,
dam ci wieczór kwartę mleka.

Mieszkał tam także pan Krzak, strażak, wielki śpioch.

Raz z kuźni wybiegły iskry i zapalił się na rynku słomiany dach na domku starej, szarej kozy. Koza ledwo z życiem uciekła, a jej biały synek oparzył sobie ogonek.

A Krzak spał. Więc kozy pobiegły pod jego dom i tak wołały:

— W Pacanowie płonie rynek,
oparzył się kozi synek,
a ty śpisz!

Hej, obudził się strażak i pobiegł gasić pożar, ale przyszedł za późno.



Od tego czasu kozy obraziły się na pana Krzaka i gdy tylko go zobaczyły, biegły, nastawiały rogi i wołały gniewnie:

— Ja mam rogi, ty masz rogi,
pan Krzak idzie koło drogi.
Szara koza nie ma domu,
ratować nie było komu.
Ja mam rogi, ty masz rogi,
zmykaj, Krzaku, z naszej drogi!

I pan Krzak uciekł z Pacanowa.

WIERSZYK

Ładowali czarni ludzie
dzień i noc, dzień i noc,
czarny węgiel w ciężkim trudzie,
węgla moc, węgla moc.
Ale nagle jeden kawał
zmyka w kąt, w ciemny kąt.
— Płonąć w piecu? Smutna sprawa.
Nie chcę wyjść wcale stąd.
I zawołał: — Ja nie zginę!
Nie wie nikt, gdzie się skrył.
Schował się pod pajęczynę,
a z nim sześć węgla brył.
Cicho każda w kątku siedzi,
pająk w górze nitkę tka.
Niech się teraz węglarz biedzi,
że coś mało węgla ma!



BUDKA Z WĘGLEM

Płot bielony,
drzwi, przegródka.
Oto z węglem
mała budka.
Jest tu kostka,
jest i orzech.
— Czy pan wiele
sprzedać może?
Węglarz troszkę
obrażony:
— Mogę sprzedać
dwa wagony!
— Dwa wagony?
Ładny żarcik!
Mnie i koszyk
też wystarczy!



DWA OGNIE

Wjednym piecu, pośród drwa, żyły sobie ognie dwa.

Żyły razem w palenisku jak przystało na braciszków.

Jeden ognik co dzień rad po węgielku sobie jadł i za smaczny deser z drzewa pilnie cały dom ogrzewał. Warzył, smażył, ciasto piekł i obiadu strzegł.

Drugi ognik ciągle psocił. Iskrą dzieciom pryskał w oczy, na przekąskę cegły



jadł, nawet bratu węgiel kradł i wciąż głodny na kominie szkody robił gospodyni. Niech no tylko zwąchał tłuszcz, na patelnię skakał już i wyjadał wszystkie skwarki i osmalał wszystkie garnki.

Aż raz z gniewem jeden brat krzyknął:

— Idź, ogniku, w świat! Dość mam twoich psot i pląsań, zmykaj stąd, bo cię pokąsam!

Przestraszony ognik zbladł, uciekł, z pieca na łeb spadł.

Siadł i myśli:

— Oj, oj, szkoda! Przecież tutaj umrę z głodu. Co tu robić? Dokąd iść? Chyba zacznę deski gryźć!

I podłogi już próbuje, oblizuje i smakuje, aż zaczyna wszerz i wzdłuż od jedzenia rosnąć już.

Zjadł dwie szafy, stół i buty, na trzy piętra wyrósł, utył, gdy z sikawką jeszcze w czas przyjechała wreszcie straż. I wygnała złego brata wodą aż na koniec świata.

JAK WĘDROWAŁ CIAPEK Z RUDKIEM

Z tego lasu koło rzeki idą sobie w świat daleki kotek z pieskiem, druhy dwa, rozbawieni, że aż ha!

— Hej, szmat drogi bardzo duży zrobiliśmy w tej podróży! Dokąd teraz, piesku drogi, powiodą nas nasze nogi?

— Wiesz co? Chodźmy z biegiem rzeki prosto, prosto w świat daleki.

— Dobrze! Może co spotkamy. Patrzaj: szosa jest przed nami. Chodźmy sobie prosto szosą, dokąd oczy nas poniosą.

Aż tu nagle zza zakrętu pośród huku i tętentu autobus mknie do miasta, pasażerów w nim szesnastu.

Mówi Ciapek, miłe zwierzę:

— Hej, zatrzymaj się, szoferze. Może byś nas zabrał w świat?

— Uczynię to wielce rad.

Autobus przepełniony chwieje się we wszystkie strony. Taka jazda to uciecha! A czy wiecie, kto tam jechał?

Zuzia, Karolek,
Wincenty Worek,
Bartłomiej Sieczka
i Barbareczka.

A ta Barbareczka miła ciągle mamie grymasiła. Mama do niej:

— Zaśnij, złotko!

A Barbarce w głowie psotka.

Pan Bartłomiej rzekł z słodyczą:

— Brzydko jest, gdy dzieci krzyczą!

A Barbarka stroi minki. Takie czasem są dziewczynki.

Lecz jak kotek mruczeć zaczął, utulił Barbarkę w płaczu. Mruczał pięknie jeszcze dłużej, a Barbarka oczki mruży.

Więc mu wszyscy dziękowali, aż do miasta zajechali.

(d. c. n.)



KOMINIARZ I DZIECI

KOMINIARZ:

A ja jestem sobie
kominiarczyk mały.
Jak mnie ujrzą dzieci,
będą się mnie bały.

DZIECI:

My się kominiarza
nie boimy wcale.
On pracuje ciężko,
wiemy doskonale.



KOMINIARZ:

Proszę tylko słuchać
kominiarza zucha.
Wleźć na czubek daszka
to jest dla mnie fraszka!

DZIECI:

Śmiały jesteś, śmiały,
my byśmy się bały.
Spadłybyśmy zaraz
jak jaka niezdara.

KOMINIARZ:

Chociaż jestem czarny,
lecz mam humor złoty.
Więc potańczyć z wami
czuję już ochotę.

DZIECI:

Kominiarczyk czarny,
kominiarczyk zdarny.
Pójdzie z dziećmi w koło,
będzie im wesoło!

MRÓZ



Oj, mrozie, mrozie,
stoisz na dworze,
chciałbyś przyjść do nas,
ale nie możesz.

Patrzysz do środka,
na szyby chuchasz,
nosek rozpłaszczasz,
paluszkiem pukasz.

Już wsadził główkę,
wyciągnął rękę.
Chciałby się do nas
dostać okienkiem.

Ale ogieniek
w piecu nie zwlekał.
Jak go wystraszył,
wnet mróz uciekał!



Jedzie węgiel na wozie.
Oj, uciekaj stąd, mrozie!
Już się ciebie nie boimy.
Węglem w piecu napalimy.
Będzie ciepło, będzie miło,
jakby zimy już nie było.
Na ulicy, gdzie wiatr chodzi,
hulaj sobie, nic nie szkodzi!



Zgadujemy

ZAGADKA

Ponad domy, nad drzewa
wznosi się wysoko,
dymem czarnym
powiewa
wędrującym obłokom.

ZAGADKA

Jedzie wóz bez koni
i na wszystkich dzwoni.

ZAGADKA

Tu na brzegu
nad rzeką,
tam na brzegu
nad rzeką,
nogi kamienne
rozstawił daleko.
A po jego grzbiecie
wozem przejedziecie.

ZAGADKA

Gdzie największy ruch,
stoi sobie zuch.
Samochody
zatrzymuje,
wolną drogę pokazuje.

ŁAMIGŁÓWKA

Co należy obciąć brukwi,
żeby otrzymać kamień?

SZARADA

Szarady *pierwsza* część
ma zawsze palców pięć.
A *druga* — litera
(cztery kreski zawiera).
Cały jest z płótna
albo z wełny,
czasem jest pusty,
czasem pełny.



W środę, 17 lutego, o g. 11 m. 30 będzie w radio jedna pani mówiła: „Dzień dobry, proszę, dziękuję!” Bo to — grzecznie, a jeszcze nie wszyscy są grzeczni.

W czwartek o g. 16 m. 20 będzie „Chwilka pytań”.

W piątek, 19 lutego, o g. 11 m. 30 będzie rozmawiał „Kłamca” z drugim takim, co nie kłamie. Nie będzie miał nic z tego kłamania, tylko się zawstydzi. Bo kłamać to też niegrzecznie.

W sobotę o g. 11 m. 30 trzeba pięknie „Śpiewać piosenki”.

W poniedziałek, 22 lutego, będzie „Wszystkiego po trochu” o g. 15 m. 55. Jak wszystkiego po trochu, to i grzeczności trochę.

A we wtorek o g. 11 m. 30 będzie o tym, jak dzieci w mieście ładnie pracują. Słuchajcie pilnie!

WARUNKI PRENUMERATY „MAŁEGO PŁOMYCZKA"

W prenumeracie zbiorowej:		W prenumeracie pojedynczej:	
miesięcznie	— zł. 40 gr.	miesięcznie	— zł. 60 gr.
półrocznie	2 zł. — gr.	półrocznie	2 zł. 75 gr.
rocznie	3 zł. 75 gr.	rocznie	5 zł. — gr.

POJEDYŃCZY NUMER „MAŁEGO PŁOMYCZKA" KOSZTUJE 20 GROSZY

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: WARSZAWA, UL. JULIANA SMULIKOWSKIEGO 1

Prenumeratę prosimy nadsyłać blankietem P. K. O. Nr. 435

W Warszawie prenumeratę przyjmuje filia miejska „Małego Płomyczka“ przy ul. Świętokrzyskiej 18, telef. 5-22-18, od godz. 9-ej rano do 7-ej wiecz

W Wilnie prenumeratę przyjmuje filia „Małego Płomyczka“ przy ul. Wielkiej 40, tel. 21-31, od godz. 9-ej rano do 7-ej wiecz.

Komitet Redakcyjny Czasopism Dziecięcych Związku Nauczycielstwa Polskiego: **W. Burek, I. Huber, M. Kotarbiński, H. Ładosz, S. Machowski, F. A. Ossendowski, E. Szymański, A. Świrszczyńska, W. Wasilewska, I. Wilska.**

Kierownicy artystyczni: **E. John, K. Pieniążek.**

Wydawca w imieniu Związku Naucz. Polskiego i Redaktor odpowiedzialny: STANISŁAW MACHOWSKI

Drukarnia Związku Nauczycielstwa Polskiego, Warszawa, Smulikowskiego 1.

Mały Płomyczek



Co to się też może zdarzyć,
gdy tańcuje kominiarzyk!